

Kilka lat temu moja znajoma, a jednocześnie moja przewodniczka po Rosyjskich Archiwach Państwowych w Moskwie, zapytała, czy chciałabym poznać pewną kobietę, która w owym czasie również korzystała z zasobów archiwów. Kobieta ta nie zajmowała się ani zbieraniem informacji do książki, ani pracą naukową. Przychodziła tam w celu zaspokojenia swojej ciekawości i nostalgii. Czterdzieści lat wcześniej pracowała jako opiekunka niemowląt w domu dziecka w jednym ze stalinowskich obozów pracy. Chciała się dowiedzieć, co stało się z ludźmi, których wtedy знаła, oraz przypomnieć sobie niektóre imiona i daty.

Spotkanie doszło do skutku i trwało około godziny. Rozmowa nie była nagrywana, ponieważ kobieta chciała pozostać anonimowa. W jej trakcie wyszło na jaw, że to moja rozmówczyni zaaranżowała spotkanie. Dowiedziała się od naszej wspólnej znajomej, że jestem Amerykanką piszącą o Gułagu i postanowiła spotkać się ze mną w celu wyjaśnienia pewnych faktów. Przede wszystkim chciała uświadomić mi, jaka czystość i porządek panowały w domu dziecka, w którym pracowała, oraz jak szczęśliwe były mieszkające tam dzieci. Dowiedziałam się od niej również, że matkami tych dzieci były kryminalistki, które z chęcią je porzucały, oraz że pracujące tam pielęgniarki i opiekunki ocaliły je przed tragicznym losem. Przyniosła nawet zdjęcie, które później mi dała.

Zdjęcie przedstawiało grupkę dzieci, stojących wokół choinki, oraz schludnie ubrane opiekunki w tle. Przyjrzawszy się bliżej, zgodziłam się z tym, że dzieci nie były wygłodzone, a opiekunki wyglądały profesjonalnie w swoich białych uniformach. Obrazek na zdjęciu nie był jednak całkowicie w porządku: wszystkie dziecko były ubrane podobnie, wszystkie miały ogolone głowy i żadne z nich się nie uśmiechało. Zdjęcie wywarło na mnie zatem wrażenie odwrotne do tego, jakie starała się zrobić kobieta. Dzieci wyglądały jak mali więźniowie – którymi w rzeczywistości byli. Pomieszczenia domu dziecka znajdowały się na obrzeżach strefy obozu, co oznacza, że były otoczone błotem i drutem kolczastym.

Mimo to była pracownica Gułagu nie chciała, czy też nie była w stanie, dostrzec tragizmu tej sytuacji. Ja patrzyłam na zdjęcie i widziałam smutne dzieci, dorastające w strasznym miejscu. Ona patrzyła na zdjęcie i widziała wielkość państwa sowieckiego, które otaczało opieką nawet dzieci kryminalistów.

Spośród wszystkich osobliwości Związku Sowieckiego prawdopodobnie najbardziej zadziwiające było to, jak często oficjalna propaganda – mówiąca ludziom, jak powinien wyglądać świat – tryumfowała nad codziennym doświadczeniem, które pokazywało, że jej obraz świata różni się od rzeczywistości. Mówiąc „oficjalna propaganda”, nie mam tu na myśli ogólnikowych haseł wypowiedzianych podczas sezonu wyborczego w dojrzałych demokracjach. Propaganda sowiecka rozlegała się w radiodiodniarkach i telewizorach, była wieszana na murach, drukowana w gazetach, powtarzana podczas partyjnych i komsomolskich spotkań. Była niezmienna, monotonna i szczegółowa. Za życia Stalina niebezpieczne było nie tylko publiczne przeciwstawianie się jej, ale również czynienie tego „przy zamkniętych drzwiach”. Mimo to byli tacy, którzy w nią wierzyli, albo chcieli w nią wierzyć bądź też uważali, że powinni w nią wierzyć. Nie była zatem nieskuteczna.

Kiedy propagandziści mówili, że obywatele sowieccy stają się coraz bogatsi i lepiej zaopatrzeni, wielu ludzi było skłonnych wierzyć, że to prawda, nawet jeśli sami byli biedni i żyli w kiepskich warunkach. Kiedy mówili, że fabryki dynamicznie się rozwijają, a plony są obfite, niektórzy wierzyli także w to, nawet jeśli produkty przemysłowe były niedostępne, a chleb racjonowany. Kiedy wreszcie mówili, że wszyscy obywatele sowieccy powinni być wdzięczni towarzyszowi Stalinowi za ich szczęśliwe sowieckie dzieciństwo, wielu obywateli nie mogło zaprzeczyć również temu. Nawet jeśli wiedzieli z własnego doświadczenia, że dzieciństwo sowieckie nie zawsze było szczęśliwe, byli w stanie sobie wyobrazić, że czasami rzeczywiście takie było.

Ta dziwna relacja między prawdziwym życiem a oficjalną fikcją stanowi jeden z centralnych tematów *Dzieci Gułagu*, ważnej i wstrząsającej książki, zawierającej kilka rodzajów dokumentów, a także komentarzy. Znaczna część materiałów archiwalnych była wcześniej wydana po rosyjsku w pozycji zatytułowanej *Diety GUŁAGA 1918-1956: Dokumenty*, zredagowanej przez Siemiona Wileńskiego, jednego ze współautorów *Dzieci Gułagu*. Zarówno w tej, jak i w późniejszej pozycji, Wileński zamieścił też materiał z pamiętników, pochodzący z prywatnego archiwum założonej przez niego organizacji Wozwraszczenieje (Powrót), działającej na rzecz zachowania pamięci ofiar reżimu stalinowskiego. Cathy Frierson, druga współautorka, dodała bardziej współczesny materiał – w szczególności wywiady z osobami, które ocalały oraz ich dziećmi. To połączenie źródeł pozwoliło Wileńskiemu i Frierson pokazać skrajny kontrast między oficjalną polityką wobec dzieci sowieckich a ich rzeczywistym doświadczeniem.

Kwestie poruszane w książce mają szeroki zakres: tytułowe słowo „Guląg” jest tu użyte jako ogólny termin odnoszący się do życia w państwie sowieckim, a *Dzieci Gulągu* to w rzeczywistości historia polityki władz sowieckich wobec dzieci. W rezultacie, Frierson i Wileński dotykają imponującego zakresu tematów: dzieci więźniów politycznych, dzieci skolektywizowanych chłopów, dzieci osób deportowanych, a także dzieci mieszkających i pracujących w obozach pracy. Opisują także wiele różnych okresów – nie tylko czasy reżimu stalinowskiego, lecz również okres II wojny światowej oraz lata po śmierci Stalina.

Wciąż powracają do kwestii rażącego kontrastu między publicznym obrazem państwa a realnym życiem jednostki, który od początku stanowił stały element sowieckiej rzeczywistości. Jedną z pierwszych publicznych dyskusji na temat polityki Związku Sowieckiego wobec dzieci wszczęła w 1924 Nadieżda Krupska, wdowa po Leninie, która wystąpiła z publicznym apelem o wsparcie dla bezdomnych dzieci. Zaowocowało to przystąpieniem 650 tys. osób do towarzystwa charytatywnego Drug Dietiej (Przyjaciół dzieci), poświęconego tej sprawie, oraz uczynienie Krupskiej jego twarzą. Szacowana liczba dzieci żyjących na ulicach Moskwy w tamtym czasie wynosiła blisko 80 tys. Ponad 200 tys. dzieci zamieszkiwało różnego rodzaju sierocińce. Wszystkie z nich straciły rodziców w następstwie rewolucji, wojny domowej, terroru oraz głodu. Warunki, w jakich mieszkaly, były często przerażające.

Mimo apeli o zwiększenie środków przeznaczanych na ten cel, Krupska broniła systemu. Nie krytykowała sowieckich domów dziecka. Wręcz przeciwnie, instynktownie je wychwalała – nie dlatego, że były dobre czy czyste, lecz dlatego, że były sowieckie. Nie zaprzeczając, iż niektóre z nich nie zaspokajały podstawowych potrzeb dzieci, jednocześnie głosiła: „Nasze domy dziecka są pod nadzorem publicznym, co samo w sobie chroni dzieci przed szeregiem błędów pedagogicznych”. W rozmowie z zagranicznym dziennikarzem usprawiedliwiała system, mówiąc: „Budujemy socjalizm (...) i tak długo, aż go całkowicie nie zbudujemy – będą u nas bezdomne dzieci”. Poszła nawet dalej, krytykując pewne będące w powszechnym użyciu wyrażenie. Według niej, sowieckie sierocińce nie były „fabrykami aniołków” ani miejscami, do których wysyłano dzieci na śmierć. Wyrażenia tego używano w czasach carskich na określenie przytułków dla biednych porzuconych dzieci, jednak stało się już nieodpowiednie z uwagi na fakt, że jednostki te zostały upaństwowione. „My nie mamy fabryk aniołków” – kategorycznie twierdziła Krupska.

Krupska nigdy nie wycofała się z tych słów. Jednakże, w ciągu kolejnej dekady zarówno ona, jak i inni sowieccy urzędnicy otrzymali setki listów zawierających doniesienia o okrucieństwach, jakie spotykały dzieci w sierocińcach i poza nimi. Kilka z tych listów zostało przedrukowanych w *Dzieciach Gulągu*. W 1925 pewna

więźniarka polityczna napisała do Krupskiej w imieniu swojej „małej córeczki Iji, najmłodszej mieszkanki izolatki w Czelabińsku”, prosząc o dwie pary rajstop i trochę kaszy owsianej. W 1926 zwrócili się do niej również mieszkańcy sierocińca w wiosce Mojka, opisując warunki życiowe jako „bardzo kiepskie”:

Rzadko mamy mięso i to w bardzo małych ilościach. Chleb tylko ciemny, a cukru nie widzieliśmy od trzech miesięcy. Młodszy nie mogą wytrzymać, zbierają obierki od ziemniaków i jedzą je. Czasami, z braku innych produktów, gotujemy kaszę z owsa – coś w rodzaju świńskich pomyj. [...] Dzieci noszą tę samą bieliznę miesiącami, a czasem nawet dłużej, bez zdejmowania, bo nie ma nic na zmianę. W łaźni pali się dwa razy w miesiącu i nawet wówczas dzieci muszą się myć bez mydła, więc atakują je pasożyty. Nie ma bielizny pościelowej, są materace, ale nieczyszczone od roku, koce są w strzępach i roją się od wszy [...].

Był to nie tylko typowy opis sierocińca za czasów sowieckich; list taki mógł być napisany w dowolnym momencie w latach dwudziestych, trzydziestych lub czterdziestych. W 1934, na przykład, dzieci z kolonii w pobliżu Moskwy wciąż jadły tylko 600 gram chleba dziennie, a ich ubrania były prane i zmieniane zaledwie raz w miesiącu. „Prosimy cię – pisali do Krupskiej (zwracając się do niej „Mamasza”, czyli Mamunia) – pomóż nam w naszym marnym życiu”. W tym samym roku inna grupa dzieci napisała do Krupskiej z prośbą o zwolnienie dyrektora ich domu dziecka, który „bije dzieci za najdrobniejszy uczynek”.

Nie wszystkie prośby docierały do Krupskiej listownie. Pewna kobieta podeszła do niej na oficjalnym przyjęciu i opowiedziała jej o tym, jak po aresztowaniu jej córki i zięcia dwójka ich dzieci została bez rodziców. Krupska odparła, że nie może zrobić nic w sprawie córki kobiety, ale z chęcią pomogłaby znaleźć miejsce w sierocińcu dla jej wnuków. „Sama sobie oddaj swoje dzieci do sierocińca” – odwarknęła kobieta. Były to ostre słowa, gdyż powszechnie wiadomo było, że Krupska nie miała własnych dzieci. Wnuki kobiety nie poniosły żadnych konsekwencji tego zdarzenia. Jednakże Krupska, samozwańcza obrończyni dzieci, nigdy im nie pomogła.

Historia tej konkretnej rodziny jest bardzo dobrze udokumentowana, co w dużej mierze jest zasługą aresztowanej matki, Olgi Zakgajm-Slozberg, która była utalentowaną autorką pamiętników. Jej książka *Put'* (Droga) po raz pierwszy ukazała się w wydaniu podziemnym w latach siedemdziesiątych. Fragmenty ukazały się też w języku angielskim w innym zbiorze pod redakcją Wileńskiego, zatytułowanym *Till My Tale Is Told* (Dopóki opowiadają moją historię*), pod pseudonimem

* Wyd. oryg.: *Dodnies' tiagotiejjet*, pod red. Siemiona Wileńskiego, Moskwa 2004, wyd. pol.: *Historie kobiet z Gułagu*, PWN, Warszawa 2011.